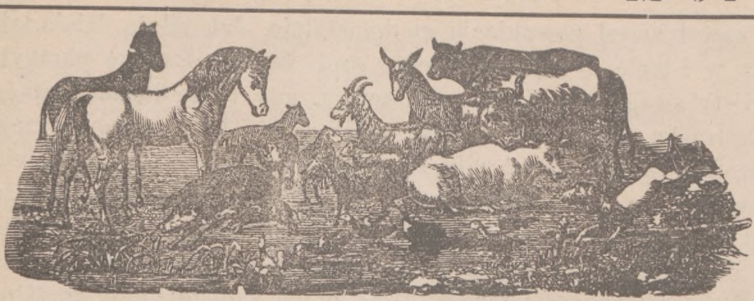
Rok XVI. Marzec i Kwiecień 1892. Nr. 3 i 4.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redaktor: Feliks Lewandowski.

Szkodliwość mięsa „Haut-gout" zwanego i jad mięsny (ptomaina).

Dla smakoszów jest to pierwszym warunkiem dobrego smaku dziczyzny, gdy taż wejdzie w stan rozkładu „Haut-gout" zwany. „Haut-gout" jest to pewien stopień zgnilizny składników muszkuł u zwierząt, poczem następują owe chemiczne zmiany rozkładu, które wytwarzają jad mięsny, „ptomainą" zwany. Gdy zważymy, że te następstwa rozkładu rozwijają się nie tylko u zwierząt nieżywych, lecz także i za życia, to musimy się tego niebezpieczeństwa chronić. Niebezpieczeńswto to grozi nam najbardziej od zwierząt w stanie udręczenia zabitych. Każde wstrząśnienie nerwów wywiera wielki wpływ na mózg, oddziałując na cały organizm. Następuje zmiana białka w organizmie, która szczególniej w przestrachu przez szczególny rozkład się ujawnia. Widzimy, że przestrach odejmuje nam mowę, ubezwładnia organa ruchu, członków, albo powstają zaburzenia oddechu i krwi. *Krew mu się ścięła* mówi lud, a każdy może tego doświadczył na sobie, że w skutek przestrachu wystąpił na niego niezwykły pot, nastąpiło rozwolnienie, silne wydzielanie żółci. Wszystkim tym zaburzeniom towarzyszy właściwy odór. Profesor Jäger nazwał go materyą strachu, a dostrzega się tę materyę z wyziewów płuc i skóry. Rozkład w organizmie przeniknął tak całe indywiduum,

że nawet zmysł powonienia go konstatuje. Jak silnie działa taki stan w istocie żywej, poznajemy stąd, że nawet różne parasyty i glisty swego gospodarza opuszczają, gdy tenże dozna skutków przestrachu. Gdy tedy moda, takie mięso, które z powyższego powodu przeszło już w taki stan zgnilizny, nazywa dobrem, niezważając na niebezpieczeństwo na jakie konsumentów naraża, jest obowiązkiem hygieny zwracać na to uwagę, tem bardziej, że dla dogodzenia takim smakoszom, sprzedają mięso baranie i wieprzowe zwierząt takich, które przed zabiciem były umyślnie srodze udręczone i przetraszone, aby mu nadać smak dziczyzny. Każdy myśliwy wie to, że mięso dziczyzny, przed śmiercią mniej lub więcej gonionej, ma smak ostrzejszy lub łagodniejszy dziczyzny, i że sarny na polowaniu z gończymi zabite, mają tak gorżkie mięso, że ludzie go jeść nie mogą, a nawet psy go wziąć nie chcą. Toż samo dzieje się z rybami. Zabite natychmiast po złowieniu wędką mają smak dobry, lecz te które same z udręczenia giną — nie są do spożycia, a nawet są trucizną.

Badania naukowe wykazały, że pewne chemiczne trucizny w mięsie udręczonych zwierząt znalezione t. z. „ptomainy“ są przyczyną rozlicznych choróbb, a nawet śmierci. Również stwierdzi to każdy myśliwy, rzeźnik i poganiacz, że mięso zwierząt spędzonych, udręczonych i przestraszonych prędko podpada zgniliźnie.

Weterynarz w Bremie, p. Sosna, sprawdził, że po spożyciu mięsa sarny, spędzonej i przetraszonej, zachorowało 20 osób, a z tych 3 umarło.

Toż samo dzieje się u bydła rzeźnego. Profesor Maryot z Berlina stwierdził, że mięso zwierząt przed zabiciem przez rzeźnika udręczonych albo natychmiast po długim znojnym pochodzie umęczonych, spragnionych, zgłodniałych, bez poprzedniego wytchnienia, napojenia i nakarmienia zabitych, nie tylko, że traci smak i pożywność, lecz nadto jest zdrowiu ludzkiemu bardzo szkodliwem. W nowszych czasach Emil du Bois-Raymond badał mięso zwierząt przed zabiciem szczwanych, straszonych i znalazł znaczne zmiany w krwi, stąd słusznem jest twierdzenie, że u zwierząt rzeźnych, przed zabiciem nieodurzonych, wytwarza się w krwi stan właściwy gorączce. Często ludzie zupełnie zdrowi, po spożyciu mięsa nagle zachorują nie wiedząc nawet przyczyny.

W dawniejszych czasach znano o wiele lepiej istotę tego pierwiastka szkodliwego w mięsie. Już Apulejus znał szkodliwe

skutki tej trucizny, która wielką rolę odgrywała w wieku czarownic. Przyrządzano ją z exkrementów, wydzielin, części ciała ludzi dręczonych, torturowanych i wyrabiano z nich t. z. *Aqua-Toffana.*

Dla tego też rzeźnie publiczne, dobrze i rozumnie nadzorowane, posługujące się aparatami, do odurzania zwierząt wynalezionemi, są wielkim czynnikiem hygienicznym a nie wytłumaczoną jest rzeczą, dlaczego budowa rzeźni publicznej we Lwowie dla wszystkich zwierząt, z takim idzie uporem i dlaczego tak długo tolerowane są te mordownie zaułkowe, które nie tylko mięsem ale i nieczystością zatruwają mieszkańców stolicy.

Pociągaliśmy już kilkakrotnie niektórych rzeźników do odpowiedzialności za to, że cielęta srodze udręczone, przez kilka dni bez pokarmu zostające, skrępowane, potłuczone, na największym upale lub na największym mrozie spieczone lub zmrożone, już w agonii będące w ten sposób dobijali, że żywym jeszcze ścięgna u nóg tylnich przecinali, w rany tak powstałe kije wtykali, a potem je na haku głową na dół zawiesiwszy, sami siadali do obiadu, lub szli do szynku, a dopiero po upływie dłuższego czasu uduszone, krwią zalane dorzynali; a to dla tego, aby uzyskać tak zwaną cielęcinę białą. Po skonstatowaniu świadkami faktu, ukarani zostali rzeźnicy grzywną i aresztem, a to jeden mieszkający na Rurach, drugi przy ulicy Korytnej a trzeci przy ul. Zamarstynowskiej. A co się po wszystkich tych norach rzeźniczych dzieje, których jest we Lwowie przeszło sto, pokrywa jawna tajemnica. Za rogatką żółkiewską znowu skonstatowaliśmy że cielęta żywe, bywały przed zarznięciem jak balony nadymane. A co najciekawsze, to fakt, który się wydarzył zeszłego miesiąca w rzeźni publicznej lwowskiej, do której sprowadzili żydzi 18 wołów od Sokala, pędzonych przez kilka dni i nocy bez pożywienia i napojenia. Woły te wszystkie upadały z nóg, a u połowy potworzyły się w pachwinach worki czarną krwią nabiegłe i krew czarna nawet z nich sączyła — i zabito je wszystkie natychmiast, aby nie poginęły śmiercię z udręczenia i głodu. Mięso z nich, jak opowiadają sami rzeźnicy, było jak gdyby klejem powleczone, cuchnęło, a krew była czarna jak maź.

A gdzież byli naówczas pp. weterynarze miejscy i co w tym wypadku zarządzili? Tego nie wiemy. Tyle tylko wiemy, że mięso z tych wołów wysłano z rzeźni do jatek dla konsumentów miasta Lwowa.

*

Rekiny.

Około Rieki (Fiume), w zatoce kwarnerskiej, złowiono niedawno olbrzymiego rekina. Po przewiezieniu do miasta portowego i zważeniu go, okazało się, że istny ten potwór morski ważył 7.000 kg.! Obecnie, po wypchaniu, obwożonym jest jako osobliwość po miastach austryackich, a następnie ma być oddany do gabinetu naturalnego w Peszcie. Wiedeński bowiem gabinet posiada już znaczną kolekcyę rekinów, złowionych po większej części także w zatoce kwarnerskiej; reszta zaś pochodzi z mórz południowych, będących ich ojczyzną. Kolekcya ta, pod względem porównawczym gatunków, uważaną być może za najdokładniejszą w Europie.

Jest rzeczą dowiedzioną, iż żarłoczna i drapieżna ta ryba coraz częściej i liczniej pojawia się na wybrzeżach Dalmacyi, a nawet już okolice Tryestu nie są od niej bezpieczne. Przekonano się, że od czasu przekopania międzymorza Suezkiego, rekiny stale już nawiedzają morze Adryatyckie, a w ostatnich latach potwory te tak licznie poczęły nawiedzać wybrzeża austryackie, że musiano ustanowić w Tryeście, w Poli, tudzież innych garnizonowych miastach strażnice, jedynie w celu baczenia na zbliżanie się rekinów i natychmiastowego dawania o tem znaś odpowiednim władzom. Szczególniej podczas pory kąpielowej w miastach portowych i w szkołach wojskowych pływania okazało się to koniecznem.

W roku 1870 złowiono rekina samca, a gdy go w Wiedniu preparowano, znaleziono w żołądku guziki z numerami tudzież inne szczątki metalowe, należące do munduru żołnierskiego marynarki włoskiej. Ułożono to wszystko na tacy obok wypchanego potworu. W owym także roku schwytano wiele innych rekinów, przynęconych — jak rybacy utrzymywali — cmentarzyskiem morskiem przy wyspie Lissie, w miejscu, gdzie okręty „Re d'Italia i „Palästra" zatopione zostały w bitwie z marynarką austryacką, walczącą pod dowództwem Tagethofa. Od tego czasu, co lato, pojawiają się rekiny w znacznej liczbie na wybrzeżach Adryatyku. Tamtejsi rybacy, w swoich chyżych łodziach, rzucają się śmiało na te olbrzymie potwory. Szukają ich najczęściej pomiędzy skałami sterczącemi w wodzie. gdzie zapędzone, z trudnością poruszać się mogą, a harpunami, albo długiemi drągami, opatrzonemi w noże mocno przywiązane. zabijają.

Rekin idzie chętnie na płytką wodę, pomiędzy skalne wybrzeża, ubiegając się za gatunkiem ryb zwanych Tonino, które w pobliżu Kwernary i Appia, mają swoje pośród skał drogi, jakiemi przed pogonią uciekają. Na czatowniach urządzanych dla długich drabinach, siedzi strażnik dający telegrafem znać o zbliżaniu się Toninów, wędrujących długiemi cugami. Gwałtowne zamięszanie w gromadzie jest dla strażnika znakiem obecności rekina pomiędzy rybami. Wtedy strażnik daje sygnały alarmujące; natychmiast czółna, sieci, harpuny, dzidy, w jednej chwili gotowe są do ataku tem bardziej, że za schwytanie lub zabicie rekina wyznaczone są pieniężne nagrody.

Wszystkie te olbrzymy przypływające do Adryatyku są nadzwyczajnej długości. Za młodemi niby za przednią strażą, płyną zawsze stare, bardzo niebezpieczne egzemplarze. Strażnicy, jakoteż warty masztowe na statkach wojennych stawiane przez czas trwania kąpieli załogi okrętowej, są w stanie z daleka nawet poznać zbliżającego się rekina. Płynie on zwykle tak, iż grzbiet jego wystaje ponad wodę i tylko na chwilę zanurza się, śledząc za łupem. Widać już z pewnej odległości jego grzbiet opatrzony pletwami, gładkie zaś, lśniące ciało, mieni się w wodzie od blasku słonecznego. Wtedy oficerowie marynarki wojennej, uzbrojeni w karabiny Remingtona, zajmują najkorzystniejsze na pokładzie stanowisko, majtkowie zakładają na lekką kotwicę kawałki przypiekanej słoniny i wpuszczają do morza. Słowem wielka radość panuje wówczas pomiędzy marynarzami. Strzały karabinowe nie wiele zdają się wywierać wrażenia na rekinach. Zauważono, że pomimo kilku celnych strzałów, danych z liniowego okrętu Kaiser do jednego z tych żarłocznych potworów, nie odmówił on sobie przyjemności połknięcia nastawionej przynęty. Wydobyty na pokład broni się z niesłychaną siłą i potrzeba długiego czasu, zanim pod toporem życie skończy. Nawet gdy zdaje się być już zabitym, jeszcze rzuca się z nienacka i nieraz najsilniejszego człowieka uderzeniem ogona jak piórko zwali na pokład albo wrzuci do morza. Złowienie rekina bywa zawsze dla majtków pewnego rodzaju świętem, gdyż otrzymują za to odpowiednią nagrodę i poczestne.

Nieszczęśliwe wypadki z rekinami przytrafiają się głównie w zakładach kąpielowych na wybrzeżach dalmackich; na szczęście nie są częste. „Więcej bywa strachu niż bólu“ — jak mówi przysłowie. Jednak gdy się rozlegnie wołanie: „Widać rekina! rekina widać!“ — kto w Boga wierzy, umyka z wody, a panika bywa powszechną.

Ponieważ — jak już wyżej powiedzieliśmy — można z daleka rozpoznać płynącego zwierza, przeto po uczynionym alarmie kąpiącym się pozostaje dosyć czasu do wydostania się na ląd. W bieżącym jednak roku w portach morza Śródziemnego wielu ludzi padło ofiarą drapieżności rekinów. W samym Adryatyku pięć czy sześć razy widziano już pływających rekinów. Przed niedawnym czasem w Tryeście oficer intendontury napadnięty został przez młodego rekina w chwili, gdy się kąpał w porcie. Na jego okrzyk nadbiegli ludzie z ratunkiem i rozpoczęli walkę z potworem. Zabiwszy go, wyciągnęli na brzeg. Oficer jednak został tak straszliwie poraniony, że wkrótce umarł.

Rekin pochwyciwszy paszczą ofiarę, ciężarem swojego cielska przygniata ją i ściąga w głębią morską. Ratunek więc na płytkiej tylko wodzie może być dokonanym i to z powodu mnóstwa ostrych zębów rekina, nie na wiele się przydaje. Człowiek pochwycony przez to drapieżne zwierzę, jak powyższy przykład świadczy, chociaż wydarty z jego paszczy, zwykle umierać musi.

KURY.

Bez Indyj nie znalibyśmy stworzenia tak pożytecznego, a tak mało od swych hodowców wymagającego, jakiem jest nasza polska kura, zwana śmieciuszką. Historya kury jest tak starą jak świat cały. Pochodzi ona pierwotnie z Indyj, z wysokich płaskowzgórzy Azyi środkowej, skąd wiedzie początek swój ród ludzki. Ztamtąd wraz z wędrującemi ludami dostały się kury do Azyi mniejszej i na Archipelag Helleński, gdzie odrazu zyskały popularność. Kury jońskie słynęły w starożytności, jako jedzenie najwykwintniejsze; do uczt rzymskich cezarów sprowadzano zawsze kurczęta z Jonii.

Egipcyanie hodowali kurczęta w wielkiej ilości, a Hebrajczycy znali się wybornie na tuczeniu i hodowli kur. Również hodowano obficie kury i w Syryi, gdzie kurczęta stanowią po dziś dzień główny artykuł pożywienia. Helleni zaliczali kurczęta do najlepszych przysmaków, jednakże Homer, opisując uczty Achillesa, Ajaksa, Ulissesa itp. wspomina o mięsie wołowem i o czteroletnich prosiakach, nie wymienia ani w Illiadzie ani Odyssei wcale kurczęcia.

Rzymianie poznali kurczęta i sposób ich tuczenia od Hellenów i doszli wkrótce do wyszukanego rozmiłowania się w tym artykule kuchennym. Jeden z konsulów, Phannius, wydał osobne prawo t. zw. „Fannia“, zakazujące zbytkownego tuczenia kurcząt. Gallowie, jak to już pochodzenie ich nazwy wskazuje, zajmowali się bardzo hodowlą kur. Gallus znaczy w łacińskim języku: kogut, a Gallia oznacza: kraj kogutów. Sarmaci i Słowianie, jako naród rolniczy i osiadły, pielęgnowali również u siebie ten rodzaj drobiu. Wieki średnie nie okazywały szczególniejszego upodobania w kurach i kurczętach, w opisach uczt średniowiecznych rzadko też można spotkać się z mianem kury. Feudalny ustrój państw średniowiecznych obdarzył każdego możniejszego posiadacza ziemi, prawem nakładania na mniej możnych swoich sąsiadów pewnych obowiązków służebniczych, a prawo to sięgało na obszar tak daleki, jak daleko kapłon ulecić potrafił. Ztąd zwało się też to prawo „lotem kapłona“. Kogut i kapłon przeszły w skład herbów wielu rodzin u rozmaitych narodów średniowiecznych, a szczególniej i anglosasów. W tym narodzie powstała też po raz pierwszy myśl użycia kogutów do zapasów na arenie

widowiskowej, „walki kogutów“ należą do charakterystycznych zabaw narodu angielskiego.

Z historyi francuskiej znanym jest ciekawy fakt, iż Henryk IV. posyłał każdemu z ministrów, w każdą niedzielę, po parze kurcząt na obiad, „aby mieli siły do żmudnej pracy rządzenia“.

Słynną z hodowli kaplonów stała się w dzisiejszych czasach Styrya.

Kameleon.

Nie ma zwierzątka, o którem tyle krążyłoby podań i baśni, co o kameleonie. Owidyusz pisze, że przybiera on kolejno wszystkie barwy, żyje zaś tylko powietrzem. Demokryt więcej jeszcze przypisuje mu własności, adwokat, któryby miał przy sobie język kameleona wyrwany mu za życia, byłby pewny wygrania każdego procesu. Głowa jego wrzucona w ogień wywoływała straszne burze, wątroba umieszczona na dachu sprowadzała pioruny. Wzrokiem miał on czarować wszelkie zwierzęta, a lewa jego łapka upieczona wraz z jakąś roślinką morską, czyniła człowieka niewidzialnym. Badania naturalistów obaliły te błędne mniemania. Kameleon zamiast powietrzem żywi się owadami, które chwyta zapomocą długiego i nader giętkiego języka, co zaś do zmiany zabarwienia, istnieje ona rzeczywiście, ale nie w takim stopniu jak sądzono niegdyś. Skóra kameleona ma kolor ciemnoszary, który pod wpływem podrażnienia, lub silnych promieni słonecznych, przechodzi w szafirowy, żółto-zielony, a nawet płowy lub białawy; nigdy jednak nie widziano, żeby przybierał barwę błękitną, czerwoną lub fioletową.

Mięso końskie.

Wielki bankiet odbył się w Paryżu w sali Vefoura. Dwustu hippofagów (jadających koninę) zebrało się pod prezydencyą p Besancon szefa dywizyi policyjnej i delektując się przysmakami z końskiego mięsa — składało hołd temu, który pierwszy wprowadził na szersze tory myśl jedzenia koniny, t. j. weterynarzowi wojskowemu panu Decroix kawalerowi legii honorowej.

Menu tego bankietu było następujące: Kiełbasa z mięsa końskiego, oślego i mulego. Masło, oliwki, filety ze śledzia. Ro-

sół z koniny. Konina a la Geoffroy Saint Hilaire. Mózg koński smażony na maśle. Ozór koński wędzony ze sosem. Kapusta brukselska smażona na smalcu końskim. Filety końskie a la Decroix. Szynka wędzona z osła i muła. Pasztet z koniny. Sałata. Fasolka na smalcu końskim. Sery, owoce, ciasta.

Decroix starzec 70-letni siedział przy stole na miejscu honorowem. Zapewnia on, że zdrowie swe i siły zawdzięcza jedynie używaniu koniny.

Podczas obrad nad podniesieniem chowu koni zawołał on z ferworem: „Aby podnieść chów koni, potrzeba abyśmy je jeść zaczęli“.

Dawniej konie zbiedzone, z zerwanemi nogami, sprzedawano rakarzowi po 15 franków za sztukę. Byli tacy ludzie, którzy czatowali na drodze, prowadzącej do rakarni, kupowali po 15 franków te konie, pracowali niemi jeszcze kilka dni, a gdy już koń nie mógł stać na nogach, prowadzili go sami do rakarza i sprzedawali za 15 franków. Dziś za konie na rzeź płacą 75 do 250 franków i nie męczą go jak dawniej.

W r. 1866 sprzedano w Paryżu 2646 kilogramów, a w r. 1891 już 21.567 kilogr. koniny.

Biedni mają pożywienie o 50% tańsze. Już Rzymianie jedli koninę, a sławny Mecenas, opiewany przez Horacego, był wielkim jej amatorem.

Metoda Pasteura w sejmie.

Na XIV. posiedzeniu Sejmu z dnia 28. marca b. r. przedłożył poseł Dr. Olpiński sprawozdanie komisyi z petycyi Wydziału powiatowego w Buczaczu o założenie zakładu szczepienia metodą Pasteura przy głównym szpitalu we Lwowie albo w Krakowie.

W sprawozdaniu swem podnosi komisya, że daty statystyczne, jakie w r. 1885 ogłosił Pasteur o wyleczonych swoją metodą, okazały się niezgodnemi z prawdą, nadto znakomici lekarze wykazali, że po zastosowaniu i wskutek jego metody wzrosła śmiertelność między osobami, przez psy pokąsanemi. W całej Austryi nie ma dotąd zakładu, jakiego domaga się Wydział powiatowy w Buczaczu, a subwencya przyznana w r. 1886 drowi Ullmanowi w Wiedniu, przez Ministerstwo została następnie cofniętą. Procent śmiertel-

ności u ludzi z Sadogóry, pokąsanych przez zwierzęta wściekłe, a w Bukareszcie szczepionych metodą Pasteura, był większym jak u nieszczepionych.

Na ostatnim zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie (1891) sprawa leczenia wścieklizny tą metodą była obszernie omawianą, a wniosek założenia na próbę przynajmniej jednego zakładu odroczono do przyszłego zjazdu.

Z uwagi, że metoda Pasteura nie jest do dzisiaj naukowo uzasadnioną, że z powodu braku umiejętnej statystyki o jej wartości leczniczej można powątpiewać, sądzi komisya, że utworzenie zakładu nie byłoby na czasie i dla tego wnosi przejście nad petycyą tą do porządku dziennego. Co też sejm uczynił.

Odurzanie zwierząt przed zarżnięciem.

Ruch wywołany przez „Nowe Towarzystwo berlińskie", a popierany przez wszystkie Towarzystwa ochrony zwierząt, przeciw zabijaniu zwierząt rzeźnych bez poprzedniego odurzenia tychże, wydaje już skutki pomyślne i nim ustawodawstwo niemieckie wypowie swe ostatnie słowo, będzie ta sprawa w całych Niemczech już faktem dokonanym.

Oprócz wymienionych już w „Miesięczniku" z. r. krajów państwa niemieckiego, mamy znowu do zanotowania rozporządzenia rządów: hanowerskiego, ks. meiningskiego i oldenburskiego, które nie czekając na ustawę państwową, zaprowadziły u siebie przymus odurzania zwierząt rzeźnych przed zarznięciem i uregulowały zarzynanie bydła według rytuału żydowskiego „*szechitą*" zwanego, a mianowicie kładzenie wołów za pomocą wind, przytrzymywanie głowy zwierzęcia w czasie rznięcia, uzdolnienie szechterów, zarzynanie każdego wołu natychmiast po jego położeniu i dla tego szechter jest obowiązany być obecnym w rzeźni już podczas kładzenia wołów.

Kary za niezachowanie tych przepisów ustanowione są do 100 marek grzywny, albo do 14 dni aresztu.

Wścieklizna (lyssa) w Austryi.

Na wniosek najwyższej Rady sanitarnej, zarządziło ministerstwo dla spraw wewnętrznych r. 1891 ogólne dochodzenie o wściekliznie u psów w Austryi w ostatniem dziesięcioleciu.

Dochodzenia te wykazały, że w każdym roku skonstatowano urzędownie 700 do 800 wypadków wścieklizny. Liczba pokąsanych przez psy wściekłe osób wynosi w tem dziesięcioleciu 3021 t. j. przeciętnie każdego roku 250 do 340 ludzi. Z tej ogólnej liczby pokąsanych umarło w tym czasie 822, a przeciętnie co roku 49 do 102. W Wiedniu i w Austryi panuje prawie nieprzerwanie wścieklizna, a zatem w kraju i mieście, gdzie istnieje rygor najostrzejszy, najwyższa opłata i kaganiec bez przerwy. Cóż z tego wynika? Oto, że nieustanny rygor czyli t. z. kontumacya psów t. j. noszenie kagańców, linewki, brak swobodnego ruchu, zamykanie w ciasnych pomieszkaniach, wywiera skutek, — wręcz zamierzonemu, — przeciwny.

Przyjdzie wreszcie czas, że i w Austryi się przekonają, że zamiast toczyć walkę z psami i ciągłemi rygorami przyprowadzać ich do wściekłości, raczej właścicieli psów do większej odpowiedzialności pociągać należy, jak to już uczyniono w Paryżu, Londynie i Warszawie, gdzie obroża z napisem właściciela daje najlepszą rękojmię, że racyonalne przepisy względem psów i odpowiednie ich utrzymywanie ściśle przestrzegane będą.

Najwyższy wiek niektórych zwierząt.

W dziele Williama Lennox *Moda teraz i dawniej* znajdujemy następującą wiadomość o najwyższym wieku, jaki niektóre zwierzęta osiągnąć mogą:

Niedźwiedź rzadko osiągnie lat 20, a pies żyje najdłużej lat 20, tak samo i wilk, lis najwięcej 14 do 16 lat. Lwy bywają bardzo stare; lew „Pompey“ miał lat 70. Wiek przeciętny kotów lat 14, wiewiórek i zajęcy 7 do 8, królików 7. Słonie dosięgną nieraz 400 lat. Gdy Aleksander Wielki pokonał księcia indyjskiego Porusa, zabrał mu słonia, który swego króla mężnie bronił, przezwał go *Ajaxem*, poświęcił go bogu słońca i zawiesił na nim napis: „Aleksander, syn Jowisza, poświęca Ajaxa bogu słońca“ i puścił słonia na wolność. Po 354 latach złapano znowu tego słonia żywego. Świnie dosięgły już nieraz lat 30, a nosorożec żyje ledwie lat 10 Jeden koń żył lat 61, gdy zwykły ich wiek jest 20 do 25 lat. Wielbłądy żyją lat 100. Sarny dosięgają wysokiego wieku, zaś owce rzadko nad lat 10, krowy żyją lat 15. Cuvier twierdzi, że wieloryby żyją do 1000 lat, delfiny zaś tylko

do 30. Orzeł jeden zmarł w Wiedniu mając lat 104. Kruki mają żyć lat 100. Wiek łabędzi obliczono z pewnością na 300 lat. Pewien anglik Mallerton posiada szkielet łabędzia 290 lat starego. Pelikany osiągają wiek bardzo wysoki. Widziano także żółwia 107 iat starego.

O zmyślności zwierząt.

Od pewnego czasu świat naukowy żywo zajęty był kwestyą, czy i jak daleko dadzą się rozwinąć przymioty intellektualne najzmyślniejszych zwierząt. Chodziło przedewszystkiem o to, czy dar kombinowania, rozumowania nieledwie, oraz uczuciowość wrodzona pewnym zwierzętom mogą, lub nie mogą przez odpowiednie kształcenie podnieść się do wyższego poziomu, czy też pozostaną zawsze tem czem były. Jeżeli mamy wierzyć świeżo wyszłej książce Johna Lubbocka, a nie wierzyć mu nie ma najmniejszego powodu, osiągnął on istotnie zadziwiające rezultaty, z których zdaje sprawę w owej książce o zmysłach i inteligencyi zwierząt. Dość powiedzieć, że w ciągu niespełna roku nauczył psa swego czytać!

Sir John Lubbock siłą cierpliwości i logiki potrafił wytresować psa do tego stopnia, iż ten wyraża mu pragnienia przy pomocy druku i znaczenie drukowanych wyrazów oraz brzmienie ich rozumie. Krótko mówiąc, Lubbock zabrał się do tresury psa swego, przy pomocy trzech na początek drukowanych dużemi głoskami wyrazów: „wyjść“, „jeść“, „pić“. Trzy tabliczki z tymi wyrazami umieścił w swoim pokoju na ziemi pod ścianą i uczył psa ich znaczenia w sposób poglądowy, powtarzając brzmienie wyrazu i pokazując tabliczkę, ile razy pies skomleć poczyna, lub drapać drzwi. Kiedy pies oswoił się z tem, począł Lubbock przyuczać go, aby zamiast szczekać, lub drapać, przynosił tabliczkę z odpowiednim wyrazem i wnet zaspokajał jego życzenia. To nawet psu się podobało. Dawszy sobie radę z trzema wyrazami, Lubbock dodał czwarty, później piąty, szósty, dziesiąty zmniejszając zarazem wymiary druku i dziś pies jego ma w swoim repertuarze przeszło trzydzieści wyrazów, które czyta rozumie i na zawołanie lub z własnej pobudki przynosi, przekładając jednak nad wszystko wyraz „spacer“, który co chwila biega i niesie w zębach. Czasem omyli się i jeden wyraz przyniesie zamłast drugiego, Lubbock tłómaczy mu, pokazuje, żeby się dobrze

przyjrzał, co przyniósł. Pies stoi wówczas skonfundowany, poczem nagle bierze w zęby przyniesioną niewłaściwie tabliczkę, odnosi ją na miejsce i przynosi tę, której potrzeba.

Naoczny świadek opowiada, że dziś kiedy Lubbock wychodzi na przechadzkę, lub w odwiedziny, woła na psa, aby podał po kolei kapelusz, laskę, rękawiczki itp., potem wymienia nazwisko osoby, lub miejscowości, do której się udaje i pies najdokładniej rozumiejąc biegnie ile sił do danego domu, zwiastując szczekaniem, że jego pan przybędzie za chwilę.

Z powodu książki Lnbbocka, któremu, jak powiadam, nie mamy najmniejszego powodu niedowierzać, wielu naturalistów dało się już słyszeć, że to nie jest bynajmniej ostatni wyraz wykształcenia psiej rasy, która drogą krzyżowania może wydać jeszcze bardziej zadziwiające rezultaty. Nie zapewniałże Leibnitz, że widział i słyszał psa mówiącego, który około trzydziestu wyrazów całkiem przyzwoicie wymawiał, kłapiąc tylko zbyt mocno szczękami? Nieszczęście mieć chce, że ten pies żył w zeszłym wieku, że zatem niepodobna sprawdzić, czy Leibnitz, który swoją drogą wszystko co w dobrej wierze mówi, nie został w jaki sposób zmistyfikowany, przy pomocy t. zw. brzuchomówstwa. Jednakowoż świeżo znowu naturalista francuzki p. Meunier, który jak zapewniają zbyt jest oddany nauce, iżby miał nieprawdę mówić, zaręcza, że także słyszał psa mówiącego, ale była to mowa bardzo niewyraźna; dźwięki wargowe nadewszystko, przy najlepszej woli trudno było zrozumieć. Pies wszakże miał widoczne złudzenie, że mówi, składając w ten sposób dowód w każdym razie kiełkującej w nim intencyi naśladowczej.

Otóż tutaj jest punkt, na który kilku naturalistów nacisk kładzie najpoważniej przypuszczając, że pies mówiący, to tylko kwestya czasu. I nie tylko pies, ale inne zwierzęta zmyślniejsze, a tresowane umiejętnie, jak pies Johna Lubbocka. Panowie ci są zdania, że kilka pokoleń w tym kierunku starannie tresowanych wytworzy zwierzęta, których mózg zbogacą nowe zdolności i przymioty dzisiaj im zbywające.

Paryzcy uczeni, gotowi brać się z miejsca do dzieła, mają nawet zamiar wystąpić z żądaniem niezwłocznego ufundowania ogrodu zoologii doświadczalnej, gdzieby swoje studya z całą swobodą odbywać mogli.

— Ani się nikt nie domyśla — mówił w tych dniach p. Roujou, profesor biologii i wielki zwolennik edukacyi zwierząt, —

do jakich rezultatów dojść będzie można przy pomocy selekcyi i umiejętnego tresowania. Jednocześnie zwracają adepci tej metody uwagę na to, że zwierzę nierzadko samo się kształci i do zdumiewających rezultatów dochodzi. Możemy żartować sobie z psów mówiących i czytających, ale każdy obserwował to zjawisko, że zmyślny pies często rozumie to, co się mówi. Jaką drogą do tego doszedł? Wszak mu nikt tego nie wykładał.

A dalej są psy załatwiające takie naprzykład komisy, jak kupienie chleba u piekarza i przyniesienie go w koszu, albo przy powiedzianem sobie nazwisku osoby znajomej, biegnące do tej osoby z listem i przynoszące odpowiedzi. To są fakta powszechnie wiadome. W Paryżu jest przy ulicy Lafayette sklep winny, w którym duży pies pełni literalnie funkcye służącego i gdy nań pan zawoła, zbiega do piwnicy i przynosi w koszyczku bądź wino czerwone, bądź białe, syfon wody, butelkę piwa, według rozkazu. Ten pies nie różni się zaprawdę od psa Johna Lubbocka.

Znane jest podanie, jakie przechowało się o psie Walter Scotta. Pies ten ujawniał wszelkie oznaki głębokiego wstydu, ilekroć opowiadano przy nim historyę, w której on odegrał brzydką rolę i został sromotnie skarcony. Bywały wypadki, że gdy kto zabierał się do opowiadania tej afery pies podbiegał ku niemu i kładąc głowę na jego kolanach i skomląc łasił się, jak gdyby prosił, żeby już tego nie opowiadać.

„Revue scientifique“ podaje fakt jeszcze ciekawszy; pewna kupcowa mająca psa bardzo do siebie przywiązanego, umówiła się z sąsiadką, że niby to jej psa sprzeda. Od pierwszych słów pies nastawił uszy, a widząc, że kobiety sobie ciągle jego pokazują i że sąsiadka oglądając go na wszystkie strony tak samo jak ludzie, którzy do sklepu po towar przychodzą, wyjmuje portmonetkę i zabiera się płacić, rzucił się do nóg swej pani wyjąc żałośnie, aby go nie sprzedawała. „Revue scientique“ jest czasopismem dość poważnem, a jakkolwiek przed laty kilkunastu redagował ją tendencyjny w podobnych rzeczach Paweł Bert, opowieść ta nieprzedstawia tak wielkich cech nieprawdopodobieństwa, iżby jej się zupełnie wiary nie dawało.

A skoro już mówimy o psach, rozumiejących ludzkie mówienie, opowiedzmyż na zakończenie fakt, jaki przywodzą obecnie z racyi tych wszystkich debatów dzienniki francuzkie. Chodzi mianowicie o psa, który przed kilku laty przybył wraz z panem swoim z Anglii do Francyi. Otóż, przy tej sposobności zrobiono

obserwacyę wcale oryginalną. Ów pies zazwyczaj bardzo ruchliwy i na okręcie całkiem wesoły, z chwilą, w której wysiadł na ląd we Francyi, najzupełniej osowiał. W głowę zachodzili wszyscy, co mu jest. Trwało to jednak parę miesięcy, zaledwie powoli dawny humor począł mu wracać i z upływem roku powrócił na dobre. Co się stało? Pan jego utrzymuje stanowczo, że z chwilą w której pies znalazł się w otoczeniu obcem i niezrozumiałem dla siebie, stracił rezon i dopiero „nauczywszy się po francusku“ dawny swój humor odzyskał.

Żart jest żartem, ale ile to razy fakta tej samej natury i na pozór całkiem błahej wagi, stawały się cennemi i poważnemi wskazówkami w przyszłości?

Ciekawe przykłady zmyślności zwierząt przytacza także jeden z uczonych zoologów angielskich. Tak n. p. istnieje rodzaj ryb żarłocznych, które doskonale znają użytek procy. Czyhają one na owady, siadające na kamieniach wybrzeża i nadzwyczaj celnie „strzelają“ do nich kroplami wody niekiedy z bardzo znacznej odległości. Bardzo również zmyślnym jest szczupak-rybak, poławiający się na wybrzeżach Anglii. Ma on na głowie trzy elastyczne narośla, zabarwione na różowo, które służą jako wabik na ryby. Szczupak chowa się cały w piasku, tak, iż tylko różowe naroślе wystają nad powierzchnię wody. Drobne rybki biorą wabik za robaczki i podpływają tak blisko, iż szczupak bez zachodu sprawia sobie z nich obfitą ucztę. Niedawno jeden z dyrektorów londyńskiego ogrodu zoologicznego zauważył fakt następujący: W piwnicy stała oliwa w butelce z bardzo wąską szyjką. Otóż szczury przegryzły ołowiany papier, którym obwiązana była szyjka butelki, poczem kolejno siadały na butelce, zanurzały ogony w oliwie i dawaly je oblizywać towarzyszom.

Z Towarzystwa.

Poidła dla psów.

W sprawie tej otrzymaliśmy od Magistratu miasta Lwowa następujące zawiadomienie: L. 25181/92 Do Szan. galic. Tow. ochrony zwierząt we Lwowie. Według relacyi miejskiego urzędu budowniczego z d. 7. marca b. r. sprawiono w ciągu roku 1890 i 1891 poideł 35, z których osadzono 25 sztuk w różnych częściach miasta, obok pomp, studzień wytryskowych i przy hydran-

tach, a reszta pozostaje w rezerwie na wypadek wymiany uszkodzonych i do dalszego osadzenia przy nowych studuiach.

O czem Szan. Towarzystwo w załatwieniu podania z dnia 28. kwietnia 1890 L. 63 zawiadamiamy. Lwów 10. marca 1892 *Romanowski* m. p.

W sprawie koni tramwajowych, otrzymaliśmy od c. k. Dyrekcyi Policyi następujące zawiadomienie:

L. 7.042. W piśmie z dnia 1. marca b. r. L. 14 wystosowanem przez galic. Tow. ochr. zwierząt do c. k. Dyrekcyi Policyi przytoczono na poparcie przedłożeń tegoż Tow., że konie tramwajowe wskutek niedostatecznego żywienia są za słabe, czem wywołują oburzenie publiczności, sześć faktów zaszłych w styczniu i lutym br. Dochodzenie policyjne w tej sprawie, przeprowadzone przez ustne przesłuchanie naprowadzonych świadków, nie dało c. k. Dyrekcyi Policyi podstawy do orzeczenia kar, nie stwierdziło bowiem zgorszenie wywołującego, publicznego dręczenia koni, jednak wykazało, że Dyrekcya ruchu tramwajowego poleca używać czasami znarowionych koni do zaprzęgu, skutkiem czego woźnicy, gdy taki koń z miejsca ruszyć nie chce, są zniewoleni zmuszać go do tego ustawicznie batogiem, przez co wywołują zwykle zbiegowisko przechodniów i oburzenie tychże. Dochodzenie wykazało także, że Dyrekcya ruchu tramwajowego nie używa zawsze najsilniejszych koni i w ilości zastosowanej do słoty, gołoledzi, śnieżnicy itp. utrudnień ruchu, a szczególnie na przestrzeni od kościoła św. Anny do wjazdu na dworzec centralny. Wzywa się przeto Dyrekcyę tramwaju stanowczo, by te nieprawidłowości rażące publiczność uchyliła.

Lwów dnia 29. Marca 1892.

Odnośnie do prośby wniesionej w grudniu z. r. do c. k. Namiestnictwa zawiadamiamy Szan. Towarzystwo, że po komisyjnem zbadaniu stanu koni tutejszego zakładu tramwajowego w dniu 8. stycznia b. r. orzekł weterynarz krajowy, iż Zarząd zakładu tramwajowego we Lwowie, nie dopuszcza się dręczenia zwierząt, przez niedostateczne żywienie*), niestosowne pielęgno-

---

Sz. p. weterynarz krajowy wziął za podstawę przedłożony mu przez zarząd wykaz, według którego konie otrzymywać mają na dobę 8 kilo owsa i 5 kilo siana i twierdzi, że ta ilość jest wystarczająca. Hodo-

wanie koni i nadmierne używanie ich do pracy. Oraz oświadczył ten znawca, iż przyczynami tego, że k o n i e tramwaju lwowskiego w o s t a t n i c h c z a s a c h n ę d z n i e w y g l ą d a j ą, są głównie u ż y w a n i e k o n i n i e o d p o w i e d n i e j r a s y, influenza w stajniach w r. 1891 i u ż y w a n i e j e d n o k o n n y c h w o z ó w p r z y p a g ó r k o w a t y m t e r e n i e.

Lwów dnia 29. marca 1892.

Historyczny dręczyciel.

Liczne są dowody na to, że ludzie upośledzeni od natury są zazwyczaj okrutnymi dla zwierząt, a okrutnicy ci są znowu bez wyjątku prawie brutalami wobec ludzi.

Świeży dowód mamy na D o n C a r l o s i e, którego poeta Schiller apoteozował, a historyk przedstawił go nam, jako nikczemnika.

Profesor historyi na uniwersytecie wiedeńskim, Max Büdinger, wydał niedawno w Lipsku książkę p. t. *Don Carlos Haft und Tod*, w której w właściwem świetle przedstawia idealnego bohatera Schillera, które odbiera mu cały urok, jakim go wielki poeta otoczył. Büdinger stwierdza, że Don Carlos był przyjacielem inkwizyi i z przyjemnością przypatrywał się autodafom. Ze znalezionych rachunków okazało się, że raz z kaprysu kazał oćwiczyć pięć dziewcząt, za co król, ojciec jego, zapłacił po sto realów. Pastwił się także okropnie nad zwierzętami, a liczbę samych koni, które okrutnie zamęczył, podają na 23. Był także bardzo lubieżny i rozwiązły, zaczepiał damy po ulicach i sprawiał dworowi tysiączne kłopoty. Usposobieniu jego odpowiadała także i powierzchowność.

Był on bowiem bardzo brzydki, trochę garbaty, rachityczny, z piersią zapadłą, połamany i niezgrabny. Nogę prawą miał

---

wcy koni zaś utrzymują, że 5 kilo siana jest za mało; zresztą między wykazem na papierze a istotnym stanem, może zachodzić wielka różnica, tembardziej, żeśmy przedłożyli c. k. Dyrekcyi Policyi próbkę przygotowanej karmy, (wziętej podczas rewizyi), w której znaleźliśmy między sieczką kilkanaście ziarnek owsa nadzwyczaj lichego, t. zw. górskiego, którego na składach w magazynie nie znaleźliśmy; i dla tego domagaliśmy się kontroli nad ilością i jakością karmy dla koni. (Przyp. Red.).

krótszą, głos bardzo niemiły. Był przytem dziecinny, nieznośny, kapryśny, jadł żarłocznie.

Wtrącony wreszcie do więzienia postanowił się zagłodzić i nie przyjął żadnego pożywienia, potem znowu jadł nadmiernie i trapiony manią samobójczą, zamęczył się sam na śmierć, mimo straży i bacznej opieki.

Wegetaryanizm.

Ze zbioru zdań uczonych, na których powołują się wegeteryanie, podajemy ważniejsze. Mieszczą one uwagi i przestrogi, które zasługują na zastanowienie się głębsze.

Cuvier, zdaniem Virchowa, najcelniejszy anatom porównawczy, pisze: Człowieka nie można równać z żadnem mięsożernem zwierzęciem. Rodzaj i liczba zębów, zbliża go raczej do zwierząt, żywiących się roślinnemi pokarmami. Budowa żołądka i całego korpusu, w każdej jego części, wskazują, że człowiek powinien się żywić wegetabiljami.

Carey, znakomity amerykański ekonomista, w badaniach swoich, nad pożywieniem różnych narodów, dochodzi do tego rezultatu, że ludzie przeważnie żywią się roślinnością.

Dr. med. Dock pisze: Choroby nasze, po większej części pochodzą ztąd: 1) że jemy za dużo, 2) że za dużo jemy mięsa, 3) że pokarmy mięsne powodują za sobą bardzo szkodliwe użycie spirytualii, kawy, herbaty, tytoniu i t. p. Już samo nieświeże mięso jest szkodliwe, (mięso bowiem ulega rozkładowi z chwilą, kiedy zwierzę żyć przestało), w skutek bowiem powolnego trawienia wytwarzają się gazy, które nam tylko szkodzić mogą. Samo użycie nieświeżego mięsa, może nas na tyfus narazić.

Dr. med. Fränkel wyraża się: Rozpowszechnione obecnie zanadto używanie mięsnych pokarmów, jest niemal jedyną przyczyną chorób i przedwczesnych śmierci. W celu doświadczeń, po kilka miesięcy z rzędu, żywiłem się wyłącznie roślinnemi pokarmami i muszę wyznać szczerze, że nigdy nie czułem się tak dobrze, jak wtedy. Moje siły muskularne się wzmogły i wygląd mój zmienił się tak dalece, że nikt ze znajomych nie chciał dać wiary, abym, wyglądając tak czerstwo i zdrowo, mógł się zupełnie obchodzić bez mięsa.

Dr. med. Clouston, konstatuje, że ludzie nerwowi i chorzy na umyśle, jedzą wiele mięsa i z wielkim apetytem.

Prof. dr. med. Dubois-Raymond, słynny fizyolog berliński pisze: Jemy zazwyczaj mięso, znajdujące się w stanie rozkładu. W kuchni takie mięso nazywają świeżem... Dziczyznę zaś, jadamy już w takim stanie rozkładu, że stwierdzić to nie trudno samem powonieniem.

Prof. dr. med. Virchow utrzymuje, że pokarm zwierzęcy ulega powolnemu trawieniu, skutkiem czego więcej drażni, aniżeli daje posiłku.

Lamartine mówi: Przyjdzie czas, w którym ludzie zbrzydzą sobie użycie mięsa zwierzęcego, jak obecnie wstrętnem jest dla nas mięso ludzkie.

Prof. dr. med. Pasteur, słynny francuski uczony, wraz z drem Lemaire, w sprawozdaniu, złożonem paryskiej akademii umiejętności, dowodzą, że użycie cuchnącej już dziczyzny, naraża na wielkie niebezpieczeństwo i sprowadzić może zakażenie krwi.

Dr. med. Wernich, który odbył długą naukową podróż po wschodzie, pisze w swoich studyach między innemi o żywiących się ryżem. I tak o chińezykach wyraża się, że są oni narodem czerstwym, zdrowym, że u nich prawie nie pojawiają się cierpienia wątroby i nerwów, a nieznane są wcale: gorączka połogowa, szkarlatyna i tyfus, choroby zaś serca przechodzą u nich lekko, a rany goją się prawie na poczekaniu.

Prof. dr. med. Hufeland, autor Makrobiotyki pisze: Ludzie dochodzący bardzo późnej starości, żywią się nie mięsem, ale ziarnem, jarzynami, owocami i mlekiem.

Słynny anatom wiedeński dr. Hyrtl, wspomina w swoich odczytach: Od wielu lat, z pokarmów mięsnych jadam tylko zupę, do tego ryż, makaron i zapewniam, że czuję się daleko zdrowszym, swobodniejszym i zdolniejszym do pracy, aniżeli w moich latach młodości.

Al. Humboldt zaś mówi, że zwyczaj używania mięsnych pokarmów, zmniejsza w nas wstręt do kannibalizmu.

Manifest ptaków.

„Wszystkie ptaki żyjące na ziemi polskiej na pierwszem walnem tegorocznem zebraniu postanowiły wydać do narodu polskiego następującą odezwę:

„Powróciwszy z dalekich, obcych krajów do naszej starej ukochanej ojczyzny i zająwszy w lasach i na polach, w miastach i po wsiach nasze dawne mieszkania, zamierzamy założyć tu nasze domowe ogniska i spokojne i wesołe prowadzić życie. Siebie i potomstwo nasze oddajemy pod silną opiekę ludzi i ufamy, iż tak wielcy i mali jak starzy i młodzi nie będą nam czynić żadnej szkody ani na ciele ani na życiu, ani nas nie pozbawią naszego najdroższego dobra: wolności. A w szczególności prosimy jak najuprzejmniej i stanowczo, aby nie psuto nam naszych z wielkim mozołem zbudowanych gniazd, aby nie wybierano z nich jaj, aby młode pisklęta pozostawiono naszej pieczy, aby kotów, naszych największych, nieprzejednanych wrogów, w czasie lęgu nie puszczano samopas i nie pozwalano im po całych nocach i dniach włóczyć się po polach, ogrodach i sadach i aby zawsze wszyscy ludzie nas za swych dobrych przyjaciół uważali.

My natomiast zobowiązujemy się przez wesołe skoki, fruwanie, latanie, przez świstanie, ćwierkanie i śpiew przysparzać wam zabawy i sprawiać wam przyjemność, przyrzekamy wyławiać z drzew i krzaków, krzewów i ziół, pól i zwierząt wszystkie pasożyty, tak że lasy lasy i pola, ogrody i gaje pięknie rozwijać się będą, a ludzie radować

się będą przecudną pięknością stworzonej przez Boga przyrody. Dan na wiecu naszym odbytym w dolinie górskiej podczac świąt Wielkanocnych w r. 1892. W imieniu ogólnego zebrania podpisują manifest ten pełnomocnicy: *Bocian, Skowronek, Słowik, Jaskółka*".

„Anerkannter Sport".

Krak. Stow. ochr. zwierząt wniosło na ręce główno komenderującego Krieghamera zażalenie na oficerów kawaleryi, konsystującej w Podgórzu, że dnia 25. lutego b. r. urządzili sobie dla zabawki igrzysku ze zwierzętami na Kapelance w Zakrzewku na strzelnicy wojskowej.

Na arenę wpuszczono najpierw świnię, która dopiero po licznych strzałach padła, potem zamordowano 30 kotów; puszczano ich po kilku razem, jedne padały od razu, drugie dobijano, a wiele poranionych uciekło w pole. Dalej puszczono 80 sztuk gołębi, z których padło 60. Koniec zabawy stanowiło strzelanie do indyków i koguta, który padł dopiero za 30 strzałem.

Koty nabywano od uliczników, którzy je kradli po domach, sieniach i sklepach. Gołębi dostarczył kupiec Podgórski niejaki Sch. . . aż z Płaszowa. Ludność podgórska była tem bardzo oburzoną.

Magistrat podgórski przesłał także opis całej sprawy do komendy wojskowej w Krakowie.

Komenda wojskowa odpowiedziała Wydziałowi Towarzystwa temi słowy:

„*Auf die Zuschrift vom 26. u. 28. Februar 1892 wird mitgetheilt, dass behufs Hintanhaltung von Uiberschreitungen des allgemein anerkannten Sportes das Nöthige veranlasst wurde*".

Krakau den 25. März 1892. *Krieghammer* m. p.

Otóż nie wiemy co znaczy w tej odpowiedzi *anerkannter Sport* i kto go *hat anerkannt*? Słyszeliśmy o najdziwaczniejszych sportach w Anglii i Ameryce, ale o podobnem ryczałtowem mordowaniu świń, kotów, kur, gołębi itp. nie słyszeliśmy nigdy, nawet i Amerykanie na ten dowcip jeszcze nie wpadli. Nadto ta okoliczność, że na koty nie ma publicznych targów, a dostarczanie na raz takiej ilości kotów musi polegać na kradzieży, jest wielce demoralizującą. Gdybyśmy przyznali to słowo *anerkannt*, musielibyśmy konsekwentnie także przyznać, że *eine öffentliche, Aergerniss erregende Thierquälerei* jest także *anerkannt*, a to by się sprzeciwiało obowiązującym przepisom.

Gospodarstwo.

Ogródki dla kur i kurniki. Pierwszym warunkiem dobrego ogródka dla kur jest obszerność, — aby kury w nim wolno biegać i ziemię grzebać mogły. Kurnik musi być do słońca położony, nie śmie

*

być wilgotny i na miejscu nieco podwyższonym. Podłoga musi być raz w tygodniu gruntownie oczyszczoną, świeżem piaskiem, albo przesianym popiołem posypaną, aby robactwo się nie zagnieździło.

Żywienie powinno być tam, gdzie kury wolno chodzić mogą, zawsze mierne, lecz częste; lepiej cztery niż trzy razy na dzień. Na karmę używać należy rozmaitych ziarn, a mianowicie jęczmienia, hreczki, owsa, pszenicy, kukurydzy i t. p, odpadki kuchenne są najlepszem pożywieniem dla kur, gdyż zawierają w sobie części roślinne i mięsne, które dla drobiu są bardzo potrzebne; dżdżownice i różne owady są dla nich łakociem i służą ich zdrowiu. Rano, szczególniej w zimie podawać należy lemieszkę ciepłą z uwarzonych kartofli. Woda musi być codziennie świeża a do niej włożyć należy kawałek zardzewiałego żelaza. Gdzie drób wolno chodzić nie może, trzeba mu codziennie, koniecznie podawać trawy, sałaty, kapusty i t. p. zieleniny. W czasie pierzenia się wymagają kury więcej troskliwości. Kura niesie, się najlepiej w drugim i trzecim roku, a na podkładbi używać tyiko jaj kur dwu — lub trzyletnich. Dla ośmiu lub dziesięciu kur należy trzymać jednego koguta dwu lub trzyletniege, a najdalej w roku czwartym zmienić go innym, lecz nie z tego samego przychowku. Czystość, regularne żywienie, sucha, przewietrzona, miernie ciepła stajenka dla ochrony przed wilgotnem, zimnem powietrzem, które kurom najczęściej szkodzi, są niezbędne warunki dla zdrowia i nosności kur.

Dla kwok jest najlepszem pożywieniem jarzyna, owoce i kawałeczki mięsa, wszystko to należy drobno posiekać, zmięszać z odpadkami ciasta, tłuszczu, chleba i innemi odpadkami kuchennemi i podawać kurom młodym, kwokom i kaczkom. Gdy do tego jest jeszcze kurnik ciepły, to kury nieść się będą w takiej porze roku, w której jaja najdroższe.

Najzwyklejszą chorobą u kur jest pypeć. Poznać ją można po pisku przy oddechaniu, który później przechodzi w charczenie. Kura przestaje jeść, chudnie, kryje się w ciepłe kąty i ginie. Według najnowszych doświadczeń najlepszym przeciw temu środkiem jest nafta (petroleum); już bowiem jedno wypędzlowanie gardziołka i wpuszczenie po kropelce w otwory nosa wystarcza do zupełnego uzdrowienia, rzadko powtórzyć to należy dnia drugiego. Skutek jest zadziwiający i trwały, że nie dość go zalecić można. *L. Krämer.*

Rozmaitości.

Ostrygi znane już były w głębokiej starożytności. Hebrajczycy wprawdzie brzydzili się niemi, ale Grecy umieli ocenić smak ich delikatny, muszle zaś służyły im do wpisywania nazwick przy głosowaniu, kiedy skazywano jakiego obywatela na wygnanie. Ztąd pochodzi nazwa o s t r a c y z m. Rzymianie sprowadzali ostrygi z najdalszych okolic i hodowali je w t. zw. parkach. Konsumcya tych mięczaków obecnie ciągle

wzrasta; sam Paryż spożywa ich rocznie sto milionów, Londyn potrzebuje ich pięć razy tyle, Ameryka zaś jeszcze więcej.

Sztuczne hodowle strusiów. Na drodze z miasta Cap do kopalni dyamentów na rzeką Orange największe zajęcie wzbudzają parki, w których hodują strusie. Otacza je gruby drut, który nie pozwala się wymknąć tym cennym ptakom; zresztą żyją one na wolności, same wybierają sobie pastwiska i budują gniazda w osłoniętych dolinach. Co rok w czasie pierzenia się, właściciel z pomocą ludzi wpędza strusie w ciasne ogrodzenie i zabrawszy im pióra wypusza potem na wolność. Każdy ptak przynosi rocznie około 1.500 franków, piękne pióra samców, długie na metr i zwijające się na końcach, płacą się na miejscu po 75 fr sztuka. W z. 1882 na przylądki Dobrej Nadziei, przemysł ten dosięgnął najwyższego stopnia rozwoju, gdyż wywieziono stamtąd 253.954 funtów piór, których wartość wynosiła 2,180.000 franków.

Mrówki pieczone. Mrówki stały się od niejakiego czasu środkiem pożywienia w Brazylii. Bezskrzydłe osobniki robocze w rodzaju „Alta cephalotes“, bardzo wielkie, pieką tam na kamieniu lub blasze i spożywają z chlebem W Santo Paulo sprzedają je pieczone na ulicach. Mrówki siedzą przez dzień skryte w swych kopcach, dopiero w nocy wychodzą na żer, wpadają wówczas do mieszkań ludzkich i rzucają się szczególnie chciwie na maniok, t. j. na mąkę z korzenia Cassawy. Wpadłszy wszakże do domu niszczą także szwaby, stonogi itp. do szczętu. Smak po upieczeniu ma być podobny do smaku kwiczołów...

Więc wcale dobre!

Psy przepowiadające trzęsienie ziemi. Trzęsienie ziemi w prowincyi rzymskiej we Włoszech dnia 22. stycznia b. r., które srogo dotknęło miasta Civita-Lavinia, Genzano, sąsiadujące z grupą wygasłych wulkanów, i Velletri potwierdziło znowu dobitnie, że zwierzęta przewidują dokładnie takie straszne zjawiska natury. Psy w całem mieście Velletri wyły nieustannie na 24 godzin przed trzęsieniem. Ludność zaś spuszczala się na dyrektora obserwatorium meteorologicznego i chciała go później zamordować, iż w czas nie uprzedził o katastrofie. Syndykowi czyli burmistrzowi ledwie udało się uratować uczonego.

Wilki wściekłe. „W Zawalu śniatyńskiem ma być całe stado wściekłych wilków, które przez dnie przebywając w zaroślach nad Prutem, nocami nawiedzają wsie“. Tak przynajmniej twierdzi *Kuryer Lwowski* i *Przegląd*. Widać z tego, że te wilki wściekłe, są wcale przezorne stworzenia, gdy tylko nocami wychodzą na żer.

Nieudały połów fok. Według wiadomości z Saint Jean (Nowa Fundlandya) wszyscy 150 rybaków, którzy udali się na połów fok, skutkiem niepamiętnego mrozu, wymarzli.

„Lady Cros“. Przez Warszawę przeprowadzono w lutym b. r. klacz wyścigową nabytą w Londynie dla cara rosyjskiego za 70.000 guldenów.

„Tristano“ słynny wyścigowiec francuski kupiony został przez ks. Montrose za 500.000 franków.

Żywe śledzie w akwarium berlińskiem ściągają ciągle jeszcze najwięcej ciekawych. Śledź jest nie tylko najpożyteczniejszą, lecz oraz najpiękniejszą i najdelikatniejszą rybą. Żyjąc w głębiach morskich, traci od razu swoją pięknie błyszczącą łuskę, gdy tylko wydobyty zostanie na powietrze i zaraz umiera. Z nadzwyczajną ostrożnością udałc się sprowadzić do Berlina z 17 złapanych, 10 tych rybek żywych, gdzie w osobnym basenie, napełnionym wodą morską żyją, igrając wesoło.

Polowania w Gödöllö. W lasach cesarskich koło Gödöllö ubito w ubiegłym sezonie 1891/1892 zwierzyny i ptactwa 6.363 sztuk, samych lisów 192, łasic 187, sępów 126, orłów 7, duńskiego pawia, bażantów 1.061, jastrzębi 150, rysiów 19, zdziczałych psów i kotów 573.

Walka byków ma być niebawem wprowadzoną w Warszawie, w tamtejszym cyrku.

Pożyteczność jaskółki. Przyrodnik francuski Florent-Prévort, badał przez cały szereg lat żołądki różnych owadożernych ptaków, a rezultaty doświadczeń jego odczytane były w senacie francuskim przy uchwalaniu ustawy o ochronie ptactwa pożytecznego. Niestrudzony uczony zbadał także żołądki 18 jaskółek, złapanych w różnych porach roku. W żołądkach ich znalazł 8.390 owadów, z których na jednego ptaka przypada 466. Gdy zważymy, że między temi szczątkami owadów nie znalazło się ani ziarnko jakiego zboża, ani najmniejszy kawałeczek owocu, ani też nie było śladu jakiejkolwiek rośliny, łatwo się przekonamy, że pożytek tych ptaków dla rolnictwa i ogrodnictwa jest niezmierny.

Walka wężów. W zwierzyńcu Hagenbecka w Hamburgu, odbyła się temi dniami zajmująca walka, którą stoczyły z sobą cztery węże, zamknięte w jednej klatce. Ranną porą wrzucił dozorca do klatki nieżywego królika, jako zwykły pokarm codzienny tych wężów. Przypadek zdarzył, że równocześnie chwyciły za mięso dwa węże, jeden bardzo duży, drugi mniejszy. Rozpoczęła się walka zażarta o zdobycz; duży wąż owinął ogon około szyi mniejszego i zmusił go do puszczenia zdobyczy. W tej chwili zbliżyły się do królika dwa inne węże, z któremi ów duży podjął walkę na nowo. Daremnie dozorcy chcieli ich rozdzielić; ile razy zbliżyli się z drągami, węże rozłączały się po to tylko, by rzucić się na ludzi z roztwartemi paszczami. Wreszcie po trzech godzinach takich zapasów, węże pozornie opadły z sił i zaprzestały walki. Przez ten czas ów wąż najmniejszy spokojnie zjadł pół królika i zabierał się do zjedzenia drugiej połowy, gdy znowu rzucił się na niego wąż największy, przydusił go, zmusił do puszczenia reszty królika i zjadł sam. Ale zaledwie uwolnił przeciwnika, gdy ten z niesłychaną szybkością rzucił się na niego, obwinął się około niego cały i tak go wziął w obroty, iż wielki wąż formalnie jęczał. Za jego przykładem poszły i inne węże. Walka rozpoczęła się o godzinie 11 z rana, a skończyła się po północy. Pozornie żaden z walczących nie poniósł szkody, jednak od tej pory tak osłabły, iż wiele straciły z swej ruchliwości.

Czworonożna ryba. Jeden z członków australskiej ekspedycyi dla obserwowania zaćmienia słońca, Foord opowiada, że widział rybę o cztsrech nogach. Zwierzę to znaleziono przy wyciąganiu kawałka korala z dna morskiego. Ciało tego zwierzęcia, powiada Foord, zupełnie przypomina rybę, lecz zamiast pletw ma cztery nogi, za pomocą których szybko biegało po rafie koralowej

Poczwarki much w skórze ludzkiej. Tak nazwany robak *Cayor* tworzy się o ile się zdaje w piasku i stamtąd przenosi się do skóry ludzi i zwierząt, a szczególniej psów na piasku odpoczywających. Rozwijający się z poczwarki owad jest bardzo ruchliwy, podobny do naszej muchy. Dotychczas muchy tej jeszcze nie przywieziono do Europy, a nawet dotychcras jej nie opisano. Według wszelkiego prawdopodobieństwa należy ona do rodzaju *Ochromy'a Mackart'a.* Możnaby ją nazwać *Ochromy antropohhago.*

Mózg barani. Ważne odkrycie przedłożył dr. Paul, akademii medycznej w Paryżu. Nosi ono tytuł „Transfuzya nerwowa", a polega na tem, że ludziom zdenerwowanym, newrostenikom, kobietom histerycznym, paralitykom, osobom chorym na ataksyę (wyschnięcie szpiku pacierzowego) lub na chlorozę (blednicę) wstrzykuje odpowiednio spreparowany mózg barani. W kilka chwil po wstrzyknięciu tego mózgu wszelkie bóle ustają, chory czuje przyjemne ciepło w całem ciele, następnie odczuwa zadowolenie z siebie, ogarnia go radość i wesołość, a w parę godzin potem czuje się silnym fizycznie i umysłowo, jak nigdy przedtem. Budzą się w nim przytem, w razie nawet późnego wieku, pewne apetyty dawno uspione lub znacznie osłabione. To ostatnie czyni odkrycie dra Paula, bardzo podobnem do słynnego odkrycia dra Brown-Séquarda.

Niechże teraz kto powie, że „barania głowa" do niczego!

Ze spisu zwierząt w Austryi. Według spisu z roku 1891 było w Austryi 1,539.388 koni 57.828 osłów i mułów, 8,600.540 bydła rogatego, 3,179.892 owiec, 1,017.567 kóz i 3,518.619 świń.

Leczenie wścieklizny. Dr. Murri, dyrektor bolońskiego zakładu dla chorych na wściekliznę miał wyleczyć człowieka, który już miał ataki wścieklizny, którego choroba była zatem już skonstatowana. Metoda Dra Murri różni się tem od metody Pasteur'a, że nie szszepi on jadu zaraz po ukąszenia człowieka przez psa wściekłego lub podejrzanego (jak to czyni Pasteur u osób nawet zupełnie zdrowych i żadnemu niebezpieczeństwu nie podlegających), lecz czeka aż do tej pory, kiedy symptomata tej choroby wystąpią tak jawnie, iż nie ma już żadnej wątpliwości, że osoba pokąsana jest w istocie jadem wścieklizny zarażona.

HUMORYSTYKA.

Wyborny styl. W pewnem miasteczku niemieckiem urządzono z powodu jakiegoś jubileuszu wyścigi osłów i świń.

Ogłoszenie opiewało dosłownie:

„Tylko mieszkańcy tego miasta mogą w nich wziąć udział".

Psie głosy *w sprawie prześladowania tychże przez Magistrat krakowski.* Hau! hau! hau! Panowie! Kiedyście wydali rozporządzenie, że nam osobnikom psiego rodu nie wolno uczęszczać do cukierń, piwiarń i restauracyj etc. w dyskretnem milczeniu przyjęliśmy ten wyrok, uwzględniając, że w istocie może to być żenującem dla niektórych panów, upijać się jak nieboskie stworzenia w obecności nas psów, którzy jakkolwiek nie należący do towarzystwa wstrzemięźliwości, nie używamy ani piwa, ani wódki, ani wina, ani innych trunków, któremi upajają się nasi chlebodawcy. Aby się w obec nas wstydzić za swoje postępki nie potrzebowali, przyjęliśmy z pokorą ten wyrok, jakkolwiek tamował on poniekąd naszą wolność.

Kiedy następnie z rozkazu prześwietnego (sic) Mągistratu krakowskiego, założono nam kagańce i nakazano prowadzić nas na sznurku, i ten wyrok przyjęliśmy w pokorze, jakkolwiek dziwiło nas, że nie założono kagańców ludziom, którzy się kąsają między sobą i to nieraz bardzo szkodliwie i haucza na siebie po gazetach.

Kiedy po jakimś czasie prześladowcy nasi odmówili nam prawa jeżdżenia w tramwajach znieśliśmy i ten ostracyzm w milczeniu, głównie dla tego, aby chlebodawcom naszym nie przysparzać wydatków i towarzystwu tramwajowemu kłopotów w ustanawianiu taksy od psów.

Ale teraz, kiedy prześwietny Magistrat, nie uwzględniając naszej psiej dyskrecyi i delikatności, posunął się tak dalece w nienawiści do psiego rodu, że zabronił nam jazdy dorożkami w towarzystwie naszych właścicieli, motywując swój wyrok obawą, abyśmy jadem wścieklizny nie zarażali dorożek, zmuszeni jesteśmy głośnem hau, hau zaprotestować przeciw tak bezprawnym rozporządzeniom i wzywamy na świadectwo p. dra Walentynowicza, czy jad wścieklizny może w ten sposób udzielić się P. T. Publiczności. O ile nasze wiadomości weterynaryjne sięgają, to zdaje nam się, że nie. A jeżeli w dorożkach Magistrat pozwala przewozić do szpitali chorych na różne zakaźne choroby, stokroć łatwiej się udzielające, jeżeli z drugiej strony zauważy się, że nasi chlebodawcy sami we własnym interesie nie byliby tak nie rozsądni, aby psów dotkniętych wścieklizną wozili na spacer dorożkami, to rozporządzenie prześwietnego Magistratu uważać musimy jako szykanę, jako osobistą niechęć do psiego rodu i zamiar wyrządzenia nam obelgi niczem niewytłómaczonej, gdyż jak to jest całemu światu wiadomo — charakter nasz odznacza się wiernością, trzeźwością, wstrętem do łapówek etc., to też głośnem hau, hau -- czujemy się w prawie i obowiązku zaprotestować przeciw niesprawiedliwym rozporządzeniom.

Podpisano: *Bryś*, prezes kom. *Zolka*, sekr. *Zagraj*, podskarbi.

(*Diabeł*).

Nankin Onego czasu nasze chińskie damy tak sobie upodobały kotów, że wszędzie ich z sobą zabierały i nikt w tem nic nieprzyzwoitego ani szkodliwego społeczeństwu nie widział. Aż pewnego razu Mandaryn zarządzający Magistratem m. oburzony na kota, który go podrapał w obronie swej pani napastowanej — w lektyce — wydał rozporządzenie, że w lektyki brać kotów nie wolno. — Damy wniosły rekurs do Rady m. lecz gdy to nic nie pomogło, koty zwołały się na

naradę i postanowiły wyprawić panu Mandarynowi serenadę nocną. Serenada owa tak zawstydziła mądrego Mandaryna, że rozporządzenie zostało cofniętem. Odtąd takie serenady weszły wszędzie w zwyczaj przybrawszy sławną nazwy „kociej muzyki*, której się tu każdy jak ognia boi bo wywołuje śmiech powszechny.

Dowiadujemy się, że jakiś, taki mandaryn nankinowy, wydał rozporządzenie podobne w Krakowie, że do fiakrów nie wolno psa brać ze sobą! Szkoda, że psy nie mają swojej muzyki. bo takie nie rozsądne, śmieszne, z idyotyzmem graniczące sozporządzenie, tylko na taką zasługiwałocy refleksyę. (*Diabeł*).

Skarbniczka polska.

(Ciąg dalszy).

Bobry. Książe Radziwił „Panie Kochanku“ żalił się: „a pan filozof, Michał Rejtan, mało mi n i e d ź w i e d z i wybił w Nalibokach i b o b r ó w wyłowił w Łachwie?“. (*Pam. Sop.*).

„Bobrowe“ podatek i powinności na kmieci nałożone z powodu bobrowni (r. 1380). (*Wiszniewski*).

Bobrowe gony. Kazim. Jagiell. wydał około 1480 S u d e b n i k, w którym jest mowa o bobrowych gonach. (*Wiszniewski*).

Miejscowości, gdzie były dawniej bobrowe osady:

Bóbr. Miasto nad rzeką tegoż nazwiska w województwie witebskiem na drodze z Bobyssowa do Orszy.

Bóbr (Bober) rzeka szląska bierze swój początek na granicy czeskiej pod Rehhornberg, w górach Riesengebierge zwanych, w okolicy Landshuta. Ma bieg północno - zachodni, około miast Hirschberg, Loewenberg, Bunzlau, Sagau, Sprottau, Naunburg i przy mieście Krośnie wpada do Odry. Występując często z swych brzegów, zrządza wielkie spustoszenia. *E. K.*

Bóbr rzeka bierze swój początek w dawnem województwie witebskiem niedaleko miasta Czerci, płynie ku południowi i około miasta Bóbr uchodzi do Berezyny.

Bobrek. Zamek niegdyś obrony w krakowskiem (dziś w Galicyi) służył dawniej za przytułek rozbójnikom, z których ta okolica w początkach panowania Zygmunta I. oczyszczoną została. Konfederaci barscy mieli tu mocne stanowisko.

Bóbrka. Miasto w województwie ruskiem, na drodze z Lwowa do Halicza, nad rzeką Bobrek, wyrabiają gatunek koronek, które po całym kraju rozsełane bywają.

Bobrowniki. Miasto nad rzeką Wieprz w województwie lubelskiem z kościołem farnym starożytnym. Nadane niegdyś od Rzeczy pospolitej polskiej wraz z wsią Demblineja Hierominowi Lubomirskiemu hetm. w. kor.

Bobrowniki. Miasto nad Wisłą w ziemi dobrzyńskiej, dawniej było tutaj starostwo i skład ziemskich i grodzkich akt.

Bobruja. Rzeka w województwie mińskiem, która bierze swój początek z jeziora, a pod Bobrujskiem uchodzi do Berezyny.

Bobrujsk. Miasto w województwie mińskiem, przy ujściu rzeki Bobruj do Berezyny 18 mil od Mińska. Miejsce to zamienione zostało w twierdzę od r. 1810. Roku 1812 przy wtargnięciu Napoleona do Litwy i cofaniu się wojsk rosyjskich ku Moskwie, osadzony został Bobrujsk przez dywizyę Dąbrowskiego. *(Star. Polska).*

Bociany. Tam gdzie bocian gniazdo sobie zakłada, odgania on (od tego miejsca) chmury i złe. Ktoby więc bociana zabił, albo psuł mu gniazdo i drzewo, ten chmury i pioruny na się sprowadza. Haur (w Oekonomice ziemian.) mówi o bocianach: „Po tem ptactwie ludzie się znakują, jaki w którym roku będzie urodzaj, z tego dochodzą, gdy owoc (jaje) swój z gniazda zrzuci, albo też i młode bocianie, znaczy głód, drogość i nieurodzaj. Na gniazda ich pioruny nie biją nawet i grady, a gdzie z swemi przebywają gniazdami, nie szkodzą ich ludzie to nie tylko na strychach swoich ale i w izbach by im radzi, na suchych dębach czynią sobie gniazda i co rok one poprawiają i chróstem podnoszą".

Bociany mają dar wieszczy. I tak wieśniak się odezwał (do Wodzickiego): „Panie będzie źle, bo co te boćki dokazują". Bociany przepowiadają wojnę, a gdy do wojny mimo wróżby nie przyszło, zagadnięty wieśniak dowcipnie odpowiada: „Panie, miała być i boćki ją przeczuwały, lecz tego ptaki wiedzieć nie mogą, że się cesarze pogodzą".

Bociany opuszczają gniazdo, przeczuli ogień, i gdy opuściły drzewo z gniazdem na kole, to piorun uderzył, albo spróchniałe samo się wywróciło. Do tegoż ornitologa odzywa się także wieśniak: „Niech Jaśnie Pan tego człowieka nie trzyma, on strzela do bociana; a mimo nakazu chłopi nie chcą psuć gniazda bociana".

(Wodzicki. Zapiski ornitol.).

Niemcewicz w opisie podróży swej na Wołyń i Podole w r. 1818 wspomina, że w Tyraspolu widział rzecz podziwienia godną. Naprzeciw poczty, gdziem się zatrzymał, spalił się dom jeden a z nim i gniazdo bocianów, już młode mających. Naprawiono naprędce przepalone mury; pokryto trzciną; lecz skoro dach stanął, też same bociany, co już ród swój w tem miejscu utraciły, niezrażone w doznanem nieszczęściu, znów nowe gniazdo budować i nieść się zaczęły. Zadziwiające rozeznanie zwierzęce! Wiadomo bowiem wszystkim, iż bociany mając raz wzięte sobie z gniazda dzieci, już je opuszczają na zawsze; wiedziały zatem tutaj, że poniesiona ciężka strata, nie przez złość człowieka, lecz nastąpiła z przygody.

Chatę otaczały bocianie gniazda, bo ten ptak wędrowny najwięcej sobie podobał w wiejskich mieszkaniach.

Jeżeli przyleciawszy do nas na wiosnę, został zaskoczony zimnem, wtedy wstępował do chaty chłopka, i tam przemieszkiwał z innem domowem ptactwem dopóki zimno nie puściło.

Dla zabawy chowano w komnacie polne ptactwo, a mianowicie przepiórki (quiscula) i pieszczono się z niemi, nosząc je na rękach.

Maciejowski.

Bruteni. Mazurowie przyrzekli, iż Brutenów Prąscii nazywać będą. Z wyrazu Prąscii zrobiono wyraz Prusci, z czego powstało nazwisko Prusy. W Grudziądzu siedział w one czasy jeden pan bardzo mądry. Ten dowiedziawszy się, że Brutunowie tak dumne nazwisko sobie nadali, rzekł do swoich przyjaciół: jak moje psy przewierzyną się w jelenia to będą takiemi Prąscii. Gdy to do Brutenów doszło, rozgniewali się bardzo, wtargnęli do Polski i kraj szeroko spustoszyli. Pan z Grudziądza widząc, iż to z jego przyczyny się dzieje, wyszedł naprzeciwko nich, prosząc o łaskę. Ale go Brutenowie przywiązanego do konia na cześć Bogów swoich spalili. (*Grunowa kronika*).

Bruteni walczą z Mazurami. Bruteni wpadłszy do Mazowsza zamordowali Andysława i Cwibocha księcia ruskiego, pobili wielu Mazurów i zbogatym łupem powrócili. Czaunig syn Andysława, widząc, iż Brutenom nie sprosta, poszedł do Brutena i Widewuta, bogom ich czynił ofiarę i przysiągł, że ich odtąd za bogi swoje mieć będzie, prosił ludu, ażeby dla pokazania swojej pobożności wolno mu było wielką czynić ofiarę. Gdy na to zezwolono, kazał na otwartem polu białego konia na śmierć zajeździć a potem spalić. Stąd poszło, iż odtąd w Prusiech nikomu na białym koniu jeździć nie wolno, lecz je chowano dla Bogów. (*Grunau*).

Brytany. Za panem gdziekolwiek się obrócił, chodziły brytany z dzwonkami u szyi i złotemi obrożami Te wierne stróże nigdy go nieodstępowały; szlachcic czy modły Bogu składał, czy Tatarów gromił, miał psa obok siebie, który go nie raz ratował w nieszczęściu. (*Rey*).

Butel czyli hycel także nazwa dawna kata.

Charty. Lud ukraiński namiętnie zamiłowany w polowaniu z chartami. Rzadko widzieć starca, któryby w swojej chałupie nie żywił charta, albo przynajmniej pokurcza, — a jeśli zakaz pański nie pozwala mu polować, zawsze jednak wodzi za sobą w pole i na wędrówki charta. (*M. Czajk.*).

* * *

Starosta Kaniowski miał charty personaty, co każdy z nich pojedyńczo wilka chwytał. Te charty dostał pewien Litwin i były głośne na całą Litwę, a ich gniazdo lubo się zwiodło, dotąd jednak w psiarni radziwilimontskiej się zachowuje. (*Pam. Sopl.*).

* * *

Jan Kazimierz bawiąc we Lwowie, miał ośm chartów, trzydzieści i trzy piesków różnego gatunku i ptaków co nie miara. (*Czajk. Szwedzi w Pol.*).

* * *

Towarzysz chorągwi jadąc na koło wybierał się najparadniej. Za wozem szedł uwiązany, albo wolno puszczony chart albo wyżeł. (*Kitowicz*).

Chomik zwany także skrzeczek (Mus cricelus) nieco większy od łasicy pospolitej, z głowy do szczura podobny, ma w policzkach torebki, uszy duże okrągławe, oczy czarne, sierść na głowie i grzbiecie ciemno-rudą, policzki białe, niżej uszu przy łopatkach i ku zadnim nogom plamy białe, piersi, brzuch i nogi przednie czarne, ogon krótki i nieco goły, nogi krótkie, u przednich cztery palce u zadnich pięć z pazurami ostremi. Kopie sobie w ziemi nory dzielące się na komórki z dwojakim otworem, jednym pierwszym do wnijścia drugim ukośnym do wyrzucania nieczystości i śmieci. Zabiera rozmaite ziarno, znosi nocą w torebkach policzkowych: pszenicę, żyto, groch, składa w osobnych jamach. Zimą obumiera. Jestto zwierzątko niezmiernie złośliwe, żyje tylko pojedyńczo, skoro się dwa spotkają, nigdy bez gryzienia się zaciętego nie odchodzą; samiec ze samicą zgadzają się tylko w czasie parania. Swoje nory miewają jednak stadami. Na Ukrainie są najpospolitsze, ale zdarzają się po dziś dzień i w innych krajach dawnej Polski. Chłopi wykopywali je dla zabrania im zboża. Truto je też plackami z mąki, miodu i ciemierzycy. Powiadają, że ich ukąszenie nie łatwo się goi, a czasem zgubnem się staje. (*Star. Pol.*).

Cietrzew (tetrao tetrix). Samiec większy od wielkiego kapłona, cały czarny, szyja i grzbiet lśniące, na barkach skrzydoł plama biała, pod skrzydłami pierze białe, pióra styrowe łękowato dwojące się, nogi pierzem obrosłe. Samica, którą zowią cieciorką, znacznie mniejsza od samca i szarawa. Znajduje się po znaczniejszych polskich lasach, przy brzezinach stadami. Mięso cietrzewie na stołach wykwintnych uznano za najwyborniejszą potrawę. (*Star. Pol.*).

Czajka. Według przesądów ukraińskich, zła wróżba kiedy czajka kyhicze nad głowami. Pochodzi to zapewne stąd, że krzyki czajek i uwijanie się nad głowami ludzi ukrywających się w zbożach i zaroślach w czasie napadów Tatarskich, odkrywały nieszczęśliwe ofiary na pastwę tym barbarzyńcom. (*M. Czajk.*).

Czajka woła: „Cztery jajka, niesie czajka! cztery!

Kolberg.

Czapla. Attamanowie nosili przy czapkach czaple pióra na znak, iż tak czuwać będą nad bezpieczeństwem Kozaczyzny, jak czapla najczujniejsza z ptaków. (*M. Czajk.*).

Czerwiec (coccus polonicus) jest to gatunek tego samego owadu, który dziś przychodzi z Ameryki pod nazwiskiem koszenilli. Czerwiec polski znajdował się na różnych roślinach dzikich polskich, a szczególniej na roślinie także zwanej czerwcem (scleranthus perennis). Czerwiec owad składał swoje jajka najbardziej przy korzeniach roślin, w kształcie poczwarki wyglądał, jako ziarnka blado-czerwone, ztąd do w. XVIII. poczytywano te poczwarki owadu za części roślinne. Chodowano dawniej ten owad na Podolu, Wołyniu, Czerwonej Rusi, w Krakowskiem, na Mazowszu w Litwie, Żmudzi i Kurlandyi. Panowie puszczali pola czerwcowe w dzierżawy, lub trudnili się sami pielęgnowaniem. Czerwiec zbierano w początku miesiąca czerwca przez wykopywanie roślin, które otrząsano na płachty i wsadzano napowrót w ziemię. Tak wydobyte

poczwarki suszono na słońcu lub w piecu po upieczeniu chleba. To pielęgnowanie czerwca datuje się pewnie jeszcze z czasów słowiańskich przedpolskich, a trwało tylko do początku wieku XVI. Przynajmniej Miechowita, który żył za Zygmunta I. o czerwcu mówi już jako o rzeczy wychodzącej z obyczaju. Według świadectwa Syreniusza na początku XVII. wieku już tylko kobiety wiejskie farbowały nim swoje płachty. Czerwiec polski przez Ormianów i Żydów szedł do Turcyi na farbę do safianów, ale znajdywał także pokup i w portach morza bałtyckiego, a zatem szedł i do zachodnich krajów Europy. Rzączyński świadczy, że na polu elekcyjnem pod Wolą rosła obficie i dziko roślina z tym owadem. Kluk utrzymuje, że czerwiec polski jest słabszy od amerykańskiego, ale jednak dwa funty polskiego z takim skutkiem farbują, jak amerykańskiego funt. Jednakże mniej jak Kluk wynosząc rzeczy krajowe trzeba przyznać, że farba czerwca polskiego zawsze bledszą pozostaje. (*J. M.*)

Czerwiec (scleranthus perennis) roślina. Jest rodzaj mający pręcików dziesięc, słupków dwa. Korony nie ma. Kielich z jednej sztuki, a w nim dwa ziarna nasienne. Korzeń trwały puszcza wiele prętów cienkich. około pół łokcia długich, poniekąd na ziemi leżących. Liście stoją parami, są krzywe, wązkie, od pręta szersze. Kwiaty są skupione na wierzchokach gałązek białe i mają między sobą krótkie lancetowe pokrywki. Rośnie i dziko na piaskach otworzystych. Dopokąd owad czerwiec miał popłatę w Europie, roślinę tę pielęgnowano w krajach południowej Polski, a nawet i w Litwie. Ztąd botanicy nazywali ją Polygonum Polonium albo też Cocus Polonicus. (*Star. Pol.*)

Czerwiec, zowią na Ukrainie robaczki Święto-Jańskie; największą rozkoszą dzieci w noc wychodzić na polowanie za niemi. (*M. Czajk.*).

Cyca była bogini słowiańska; jej posąg był niezmiernie piersisty. W wieku IX. miała główną świątynię w mieście także Cyca, a dzisiejszym Zeiz. Cycę uważano za żywicielkę nietylko niemowląt, ale i małych zwierząt, stąd jej cześć była wielka. (*Star. Pol.*).

Derkacza nazywają niekiedy Kiecak, z powodu, że głos wydaje podobny do kiec, kiec. (*Kolberg*).

Dianna zwała się niegdyś Diviana (jak świadczy Varron i Cicero). Dianna dziewictwu poświęcona, unikała ludzi, trudniła się łowami po górach z małym nimf orszakiem. I dziś w Illiryi, divia, diviakna, oznacza leśną lub dziką, to jest nie barbarzyńską, ale unikającą od społeczności. Divii, Diviakni, zowią się także po słowiańsku jelenie i wszełkie zwierzęta pierzchające na widok człowieka. Cześć Dianny ma początek w Tracyi i Scytyi, zkąd do Latium przeszła. Czczona szczególniej przez Trackie i Scytyjskie amazonki, była i boginią Rzymianek, ztąd pochodzi i wyraz dziewa, dziewica. Ztąd widać jak szczególni9j Dianna u Słowian czczoną była i dziewica jej poświęcona. (*Brodziński*).

Dudek wydaje głos łup, łup, łup, i dla tego u ludu zwykle łupkiem zwany. (*Kolberg*).

Dykteryjki. Książę Radziwił „Panie Kochanku“ opowiadał różne dykteryjki:

Otych dwóch psach nieswiskich, co tak zjadliwie wzajemnie się pogryźli. że tylko dwa ogony pozostały.

O tych cudach kamiennego konia, na którym siedzi święty Jerzy w rynku Ratyzbony. Raz królowi opowiadał, że chart, czoło jego psiarni, gdy oślepł, to on sobie z nim poradził: małego pieska bonońskiego przywiązywał mu na karku, piesek spostrzegł zająca a chart go ścigał i dusił, tak więc polowanie zawsze mu się udawało.

Szlachcic Borowski poufały księcia „Panie Kochanku", którego lubił również jak swoją ogromną wyżlicę N e p t ę, opowiadał, że książe kazał raz krowy swoje wydoić, a z tego udoju wypełniono sadzawkę w Nieświeżu. Panie Kochanku (rzekł Radziwiłł) to nic jeszcze, ale jak zebrano śmietanę z sadzawki i zrobiono masło, w maśle znaleziono źrebię, co się dawniej w mleku utopiło. *(Wójcicki).*

Dziewanna albo D z i e w o n i a bogini czczona przez Polaków, miała być przełożona nad lasami i wszelkiemi zwierzętami. Po miastach i wsiach stawiano posągi Dziewannie, gdyż miała bronić bydła od pomoru *(Star. Pol.).*

Dzik, to jest dzika świnia, zwierz dosyć powszechnie znajomy. Słowianie przy ujściu Odry wierzyli, że jeżeli kraj miał się spodziewać ciężkiej wojny, natenczas z wody pokazywał się wielki dzik i rozjadowiony z wielkiemi białymi kłami, biegał po kraju, tarzał się i wycierał. Nim powycinano lasy dębowe i bukowe, dzików w Polsce było daleko więcej. Czytamy u Gallusa, jak Bolesław Krzywousty z oszczepem tylko bez psów nawet na niedźwiedzi i dziki uderzał. Przed wynalezieniem strzelby polowanie na dziki było niebezpieczniejsze jak dzisiaj. Miano wprawdzie sieci z lin, w które łapano nawet dziki, ale główny sposób były zawsze psy a oszczep Mięso dzika używano i na wykwintnych stołach. W dawniejszej medycynie różne były ingredyencye; sadłem jego smarowano zbolałe boki, albo zamieszane z octem lub winem pito, gdy kto przez spadnięcie z wysokości tak się potłukł, że aż mu krew szła ustami, żółcią smarowano wole na szyi wyrosłe, łajno ususzone brano z napojami na suchoty, a mocz z łamikamieniową i pietruszczaną wódką na kamień. Te lekarstwa wypisaliśmy z Haura autora XVII. wieku *(Star. Pol.).*

Futra. Za króla Wacława (od 1291, korowany 1300 um. 1305) weszły do Polski małe grosze, pierwej bowiem kupczę sprawowano czarnem srebrem i skórkami z głów a s p e r g i l l ó w czyli a s p e r i o l ó w. Miechowita sekretarz Zygmunta I. pisząc w dwieście lat po Wacławie dodał ogonki z asperiolów. Bielski wyraził, że przed Wacławem najwięcej popieliczych skór w miejsce pieniędzy brano. Stryjkowski dodał lisy i kuny. A s p e r i o l u s albo A s p r e o l podług Gwagnina znaczą wiewiórkę w złej łacinie.

Historya klasztoru Tynieckiego przeświadcza, że za Bolesława Krzywoustego wsie dawały w daninę skórki wiewiórcze a s p e r i o l e.

Musiał być ten handel znakomity, kiedy miasteczko Skarczów w powiecié radomskim, od Bolesława Wstydliwego miało przywilej, aby nikt prócz mieszczan tych skórek w tymże mieście nie kupował.

W Niemczech, we Włoszech. we Francyi nosiło duchowieństwo mucety wiewiórek. Zakonnicy św. Benedykta którzy tę daninę w Tyńcu pobierali, takież same mieli mucety. Wchodziły więc te futra do handlu nim popielice duchowni zaczęli używać do kościelnego ubioru. Wreszcie też same skórki zwierzątek liczono w dawnych prawach szwedzkich i w innych krajów ustawach za drogie futro.

(*Wiszniewski. Pomniki*).

Niegdyś sam król Władysław Jagiełło nie nosił soboli, ale kożuch barani, suknem grubym pokryty. Później noszono pospolicie zagraniczne futra, polskie nosił gmin, a panowie i szlachta nosili moskiewskie i włoskie (wołoskie). Bobrowe i lisie futra drogo popłacały. Szlachta zwykle zdobiła lisie swe szuby bobrowym kołnierzem. Byle ktoś kęs bobru do zawojka (wyłoga czapki) przyszył, już go Miłościwym panem nazywano. Wysoko ceniono i kuny. Marnotrawcy nosili zwykle na powszedni dzień kuny i rysie, z jedwabnym wierzchem. Wilki mało mniej popłacały jak rysie futra Za czasów Reja pięć złotych dać potrzeba było za skórę wilczą. Słudzy chociaż nosili baranie kożuchy, przecieś u nich lisie kołnierze musiały wisieć. Cieszył się pan, kiedy kilka wąsatych pachołków stało przed nim z lisiemi kołnierzami. (*Maciejowski*).

Jan de Plano Carpino i Benedykt jadąc z polecenia papieża do Batuchana, dowiedziawszy się, iż tam wypadnie jakie dary złożyć, kazali sobie nakupić futer bobrowych. (*Wiszniewski*).

Gaje święte, laski z tych gajów. Gaje święte miano nazywać bożnicami, ołtarze miano nazywać koło, którem miały być w pewnym kształcie, składane ogromne kamienie. W wielu miejscach w Polsce są dotąd gaje noszące nazwisko Bożnic. Takie w Parczowskich lasach widział Staszic. Laska z gajów świętych (przed wprowadzeniem chrześciaństwa) miała służyć za berło lub hetmańską buławę. Takie miały być pierwiastkowe znaki wodzów rycerstwa. Taki początek berła królów lub książąt. (*Star. Pol.*).

Gęś. Karczewskiego marszałka konfederacyi toruńskiej, powracającego z Torunia i nocującego w karczmie, a nazajutrz rano coś pilnego piszącego i nogi gołe pod stół wyciągnione mającego, gęś pod ławą wysiadająca jaja, ussczypnęla w nogę, z którego razü w kilka dni zmarł w drodze (*Obr Pol. 18 w.*).

Gęś żydowska. Ulubioną potrawą żydów były gałuszki czyli kluski okrasz one smalcem, tudzież gęsina. Sławne były karmione przez żydów gąsiory, którym aż po szyję natykano pożywienia, a mianowicie gałki jęczmienne. Ażeby gęś nie widziała, co się z nią dzieje, oślepiano ją, a potem tuczono. Z zabitej gęsi wydobytą wątróbkę posyłali żydzi panom w upominku jako przysmak osobliwy. (*Maciejowski*).

Goplanki. W Gople mają przemieszkiwać fantastyczne postacie niewieście, zwane Goplankami, które niebacznych pociągają na dno jeziora. (C. d. n.). *Kolberg.*

†

Ś. p. Franciszek Drzewicki.

Wdzięczna młodzież szkolna odprowadziła d. 22. lutego br. na miejsce wiecznego spoczynku śmiertelne szczątki jednego z najlepszych swoich przyjaciół śp. prof. F. Drzewickiego. Cichy, skromny ten pracownik na niwie ojczystej, pracując przez 21 lat z wielkiem zaparciem nad wychowaniem młodzieży i szerzeniem oświaty narodowej, oddał społeczeństwu nieobliczone zasługi. Miał on osobliwy dar podbijania serc młodzieży, którą zagrzewał zawsze ze skutkiem do pracy, moralnego życia i zamiłowania we wszystkich wzniosłych ideałach. *Pereat mundus fiat justitia* oto najulubieńsza sentencya śp. prof., on też gorąco zalecał zgodne pożycie z drugą bratnią narodowością. W obrzędzie pogrzebowym wzięła udział liczna publiczność i tłumy młodzieży szkół średnich oraz akademickiej.

Nad grobem przemówił gorąco Krajnik oraz uczeń VII. klasy realnej A. Czerhak. Chór młodzieży odśpiewał: „W mogile“.

Oto słów kilka jednego z byłych uczni tego zacnego człowieka: „Był on nietylko nauczycielem ale i wychowawcą w całem tego słowa znaczeniu. Nie tylko wzbogacał nasz rozum wiadomościami, ale uzacniał i uszlachetniał serca i kształcił charakter przygotuwując do późniejszej ciężkiej walki zawodowej... Głęboka religijność połączona z gorącą miłością Ojczyzny pociągała ku niemu serca wszystkich... Nigdy nie potępiał osób ale błędy. Jako balsam łagodził rany i uczucia wynikające z wspólnej dziejowej przeszłości bratniego narodu“.

Ś. p. Franciszek Drzewicki był także członkiem naszego Towarz. od samego zawiązania się t. j. od r. 1876 i w duchu zasad naszych wpływał bardzo skutecznie na młodzież szkolną, to też żal nasz po stracie takiego członka jest wielki, tem bardziej, że między profesorami w Galicyi był on prawie unikatem. Wieczna mu pamięć!

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.